

Tygodnik,

10. *Stycznia* — 2. — 1818.

Do WYDAWCY TYGODNIKA.

Przy nudach coraz więcéj upowszechnionych dobrze jest bawić. W ówczas jednak ma cel najpiękniéjszy zabawa, kiedy się łączy z rozszerzeniem użytecznych wiadomości. Tém zdaniem kierowany od dzieciństwa, sądzę, że i ty zacny Wydawco, nie innego jesteś; i przyj-

miesz nowinki, jakie będę mógł zbiérać do Tygodnika twojego.

Za pośrednictwem różnych dyplomatycznych kanałów, uzyskałem nasamprzód wiadomość, o nowo założonéj Szkole Głównéj Intryg. Przemożny Monarcha Państwa Intryg, stanowiący ją, chciał wprawdzie, aby zawiązek i ciągłe jéj rozwijanie następowało w skrytości, aby drogie sercu jego, i sercom wszystkich poddanych równymże duchem tchnących manowce, prowadziły szczęśliwie do ciemnych siedlisk, mieszczących ten kolos nowoczesnéj oświaty; lecz możnaż zezwolić, aby tak świetne zamiary pełzły w zaciszu? możnaż niepokazać drzwi do szczytu doskonałości? Nie; choćby mi się przyszło narazić i potężnemu Władzcy Intryg, i wszystkim Jego Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, i Wiele możnym poddanym, wskażę świątynię nauk; niechaj nie będzie dłużéj ukrywana sztuka szybkiego obrotu koła Fortuny.

Damazy Satyrko.

Wyrok

Stanowiący Szkołę Główną Intryg.

My, Hipokryt I, z łaski mdłych ustaw, a za pośrednictwem lisich naszych usiłowań,

Sułtan rozszerzonego we wszystkich niemal częściach świata, państwa Intryg, Król usłużnych pieczeniarzy, Arcyksiążę przekupniów, udzielny książe potakiwaczy, naczelnik umiejących w potrzebie, zadziérać i spuszczać nosy, Pan na ukłonach. łaszeniu się, dobrém piękności i pokrewieństw użyciu, pośrednik związku lisów farbowanych, i rozmaitych z nami sprzymierzonych mocarstw, — oznajmujemy:

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, a mianowicie wszystkim naszym wiernym poddanym, iż przeczuwając wyźlim węchem, ze starań i prac nikczemnych przeciwników naszych, uszczuplenie obszernych granic państwa; postanowiliśmy, dla utwierdzenia związku i pomnożenia liczby wiernych poddanych, tudzież ciągłego jéj wzrostu, założyć Szkołę główną Intryg. Stanowiemy więc:

Tytuł I.

Ustanowienie Szkoły głównéj. Jéj podział.

Artykuł I.

W dobrém i szczególniéj ulubioném nam mieście P..... założoną będzie Główna Szkoła Intryg.

Artykuł II.

Dzielić się ma na trzy fakultety.

a, filozoficzny.

b, matematyczny.

c, nauk i sztuk pięknych.

Artykuł III.

Zadeu z naszych następców niema się ważyć przydawać, Wydziału Prawnego i Administracji publicznéj; tém samem bowiem, mógłby być uważany przez wszystkich prawowiernych poddanych, za podkopującego zasady państwa. Jeden tylko nauczyciel wykładać będzie.

„że, prawa są dla istot słabych, do których rzędu nie należy, kto się pod przemożną naszą uda opiekę.

„że, wierni nasi poddani, po wszystkich wydziałach Rządowych, we wszystkich nie ledwie krajach rospierzchnieni, umieją tworzyć prawa tak, ażeby te zgodnie z przyjętemi powszechnie prawidłami, mogły być podług zmian atmosfery przeszyte, i stosownie do potrzeby na wszystkie strony nicowane.

„że, każdy uczeń nowo ustanowionéj szkoły, może być pewny szybkiego postępu w urzędowaniach administracyjnych, skoro w dogadzaniu chęciom wyższych, w szperaniu prawideł oświecających, zastosuje się do zasad Religji Mahometańskiéj.

Artykuł IV.

Zakaz w powyższym artykule rozciągamy i do Teologji. Nauka jéj zasadza się na wierze; nasi zaś poddani wierzyć właśnie nikomu nie powinni, jeżeli dobrze swoje przymioty rozważą.

Artykuł V.

W wydziale filozoficznym uczniowie przechodzić będą umiejętności:

a, część Psychologji, — o sposobach zatwardzania duszy.

b, Loikę, czyli naukę — wyłącznego myślenia o sobie.

c, Filozofją teoretyczną, — co do zgadywania cudzych myśli.

d, Filozofją praktyczną, doskonalącą — w przekształcaniu własnych.

e, Estetykę czyli umiejętność smakowania — w wykrętach.

Artykuł VI.

Wydziału matematycznego zakres jest w naukach:

a, rozmiaru prostego — namiętności zwierzchników.

b, rozmiaru odwrotnego, sposobów ich zaspokojenia i zapewnienia sobie na niższych odwetu.

c, dochodzenia bryłowatości, czaszek wysokich Urzędników.

d, dochodzenia wielkości eliptycznéj — ich przewagi.

e, O Hiperboli ich pragnień.

f, dochodzenia własności fizycznych, urzędowań sądowych, skarbowych i t. d.

g, umiejętność chemicznego rozwijania i zwijania władz, skoro tego dobro państwa intryg wymaga.

Artykuł VII.

W wydziale nauk i sztuk pięknych, nauczyciele wskazywać mają zasady i prawidła:

a, wymownego — zagłuszenia rozumniéjszych.

b, fikcji czyli zrozumialéj mówiąc — nauki kłamstwa.

c, cieniowania — wad własnych.

d, wskazywania cudzych zasług — *en miniature.*

e, przerysowania — obcych błędów w postaci olbrzymiéj.

f, snycerskiego nakoniec wyrzynania osób miłych zwierzchnikom.

Tytuł II.

Podział osób należących do szkoły głównéj, i wskazanie potrzebnych przymiotów.

Artykuł VIII.

Szkoła główna mieć będzie swego Rządcę czyli Rektora, Nauczycieli, i Uczniów.

Artykuł IX.

Rektor przed wyborem swoim udowodnić powinien:

a, iż za pośrednictwem przymiotów, zdobiących szczególniéj naszych wiernych poddanych potrafił się w chrapać na Urząd Kanclerza, Ministra, lub przynajmniéj jakiego Dyrektora.

b, że w biegu urzędowym, przeskoki nie były mu obcemi.

c, że umiał swemu Monarsze przysługiwać się w potrzebie szkłami powiększającemi i zmniéjszającemi różne przedmioty, a nadewszystko oddalającemi — prawdę.

d, że się otaczał zawsze pocztem samych tylko naszych wybrańców.

e, że nie powierzył nigdy urzędu Kandydatom examinowanym, tym odwiecznym, poprzysięgłym, ale na szczęście, nie licznym naszym przeciwnikom.

f, że nakoniec, w urzędowaniu potroił przynajmniéj mająteczek.

Artykuł X.

Po złożeniu takowych dowodów, wybór Rektora sami sobie zachowujemy.

Atkuł XI.

Kandydat do nauczycielstwa, prócz szczególnéj znajomości nauki, którą ma dawać, obowiązany praktyczną swoją okazać biegłość, przez udowodnienie:

a, iż pod trzema przynajmniéj Prezydującemi sprawował z zadowolnieniem wszystkich istot wyższych, stopień Meklera w nabywaniu Urzędowań.

b, że w całym życiu niepomyślał, o wiadomościach stosownych do obowiązków, które posiadał.

c, że umiał użyć w potrzebie żonki, siostry lub tym podobnéj osoby.

d, że oddany świetnym szacherstwom, chętnie zapominał o tak nazwanych powinnościach.

e, że prawdę, tak co do osób, jak co do przedmiotów wystawiał Prezydującemu, w równie rzetelnych obrazach, jak on Monarsze.

f, że nakoniec spłacił dłużki w czasie urzędowania.

Artykuł XII.

Nauczycieli mianować będzie Rada dozorcza szkoły.

Artykuł XIII.

Przed przyjęciem ucznia należy z nim odprawić examen. Zasadzać się on będzie na doświadczeniu:

a, czyli ma kark giętki?

b, czy mu na usta na każde zawołanie uśmiéch występuje; czy ma czoło cokolwiek przetarte i do zupełnego wytarcia zdolne?

d, w jakim stopniu posiada gust do kruszców ?
e, czy nie zarażony naukami?

Artykuł XIV.

Najwyższy stopień któregokolwiek z brzydkich nałogów, przeciwnych przymiotom w poprzednim Artykule wymienionym, robi niegodnym wstępu do przybytku Szkoły przez nas ustanowionéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZECHADZKA Z BERNY
Do HOSPITALU.

Porzucić przyszło te góry,
Dokąd mię ciekawość wiodła;
Gdzie ślad rozruchów natury,
Gdzie swe życie biorą źródła.

Gdzie lody i śniegi wieczne,
O letni upał niedbają;
Gdzie przepaści niebezpieczne,
Promieni słońca nie znają.

Którędy obłokom droga,
Gdzie po wielkich bryłach skały;
Co go napędziła trwoga,
Huczy strumień zapieniały.

Tam w zakrętach śnieżnéj góry,
Niebo hartuje swe strzały,
Które z trzaskiem znoszą chmury,
Na padół świata struchlały.

Rzucam doliny zielone,
Wspinam śliskie w górę kroki:
Wzwyż nad jodły zasępione;
Depcę pod sobą obłoki.

Tu się natura wzburzyła,
Z gruzów usypane wały;
Moc jakaś skały wzruszyła:
Czy je wieki odszczepały?

Olbrzymy tu stoją ziemi,
Zimne syny płodnéj matki!
Ileż to wieków za niemi,
I na resztę wieków świadki.

Zieloność zwolna umiéra:
Między zimne wchodzę ściany;
Jeszcze mech skały ubiéra
Śniegiem skałą przerywany.

Wyżéj i mchy nie wyżyły,
Tam oddychać częściéj trzeba;
Mocne piersi, dobre siły,
Wam to mięszkać bliżéj Nieba.

Wam twierdze dobywać, które,
Natura, gdzie indziej miła,
Tu straże stawiąc ponure,
Strachami je ogrodziła.

Mnie niechaj łąki zielone
Niech pod cień swój przyjmą drzewa,
Niech strumienie rospędzone:
Chłodzą gdy słońce dogrzewa.

Haśli roskoszna kraina,
Ta zamyka żądze moje,
Gdzież jest téj równa dolina,
Gdzież liczniéjsze huczą zdroje?

Gdzie mleczna droga przebiega,
Skały wejścia dozwoliły;
Gdziekolwiek oko wybiega:
Skały drogę zastąpiły.

Nad skałami zrosły jodły,
Splotły wieniec równie śmiały,
Jak te co niebo ubodły,
Głową swoją harde skały.

Za niemi bieleją śniegi.
Haśli! ty wygrywasz na tém,
Tam zimnego nieba brzegi,
Ty się zawsze wieńczysz latem.

Gdzież bogatszy strumień spada,
Tysiąc odmian w szumie słyszę,
Tu pędzel przed nim upada,
Jakżeż go pióro opisze?

Na przeciw również ze skały,
Snadź, że je zazdrość ruszyła,
Dwa strumienie zrównać chciały,
Zazdrość je snadź rozłączyła.

Jeśli kto serce spokojne,
Wniesie do téj okolice.
Tu znajdzie życie przystojne,
Tu pokój niech ma Swiątnice.

X. W. B. K.

TRZEBA BYŁO.

Trzeba było, jest to powszechny sposób pociechy. Gdy stanę nad brzegiem przepaści, ratują mię moi przyjaciele, tym pocieszającém słowem. Zdaje się, że nikt niemógłby osłodzić smutku mojego, gdyby go wprzód jeszcze bardziéj nie rozjątrzył.

Jeśli powierzę jakiéj summy utracjuszowi albo filutowi, a ten mię oszuka; tak pociesza mię sąsiad, któremu ten smutny opowiadam przypadek: „Trzeba było dowiédzić się jak stoi w interesach, i nie powierzać mu tak lekkomyślnie pieniędzy"

Aniela idzie za młodego Wacława, tak pięknego jak Adonis, ale i tak płochego jak motyl. Po dwóch, lub trzech miesiącach, zdradza ją niewierny. Biegnie

smutna Aniela do swojéj jedynéj przyjaciółki, która zamiast otarcia jéj łez, mówi: „Trzeba było nieufać młodemu; trzeba było, przed oddaniem mu ręki poznać go dokładnie.„

Proponują Franciszkowi bogatą partję. Przystaje i żeni się. Ale w dzień po ślubie przekonywa się, że jego żona ustawicznie mu się sprzeciwia, że się ich serca nie zgadzają z sobą. Idzie do krewnego, który mu tę partję proponował. Jakże go ten pociesza? „Czemużeś się tak spieszył. Trzeba było poznać wprzód charakter przyszłéj małżonki.„

Sztuka pocieszania jest bardzo trudną i rzadką. Mało ludzi umié cierpiéć z cierpiącym, postawić się na jego miejscu, i duszę swoją przelać w jego duszę.

Łatwiéj dobrze radzić, niż dobrze pocieszać. — Podział boleści osładza boleść, i leje balsam w serce nieszczęśliwego. Ale miłość własna, ma zawsze w ustach: „Trzeba było.

Znana jest odpowiedź mocnego i zdrowego żebraka, który po ulicach Madrytu przechodzących prosił o jałmużnę. Jeden z nich powiedział mu, że się brzydkim trudni rzemiosłem, że trzeba było, nauczyć się użyteczniejszego. „Niechcę ja rady, ale wsparcia. Odpowiedział nieszęśliwy.

Wyrzut nie jest pociechą. Trzeba było, przyprowadza do rozpaczy. Podwójnie nieszczęśliwym jest ten, któremu się da uczuć, że sam swego nieszczęścia stał się przyczyną; do cierpienia przybywa mu jeszcze zgryzota.

ZAGADKA.

Choć zmyślać niémam zwyczaju;
Uwierzyć mi nie zechcecie,
W każdym znajduję się kraju,
Przecież nie postałam w świecie.

Przykładem wielu junaków,
Bywam w wojsku, nigdy w bitwie;
Choć mię ma Połock i Kraków,
Niémasz mię w Polszcze, ni w Litwie.

Pierwszam w kartach, w grze mię nima,
W każdy mięszam się majątek,
Niezna mię lato ni zima.
Zaczynam koniec, kończę początek,

Choć się w pochlebstwa nie wdaję,
Jednakem piérwsza u Króla,
Bezemnie szczęśliwe kraje.
Mnie winna początek kula.

Nieznajdziesz mię w polowaniu
Choć mię w każdym kątku niebrak,
Przodkuje ludziom w kochaniu,
Na końcu dostał mię żebrak.

Jeżeli mię w trzy miesiące
Znajdziesz luby czytelniku,
Wtedy dukatów tysiące.
Sypać ci będę bez liku.

a)*

---

a) Wszystkie tak podpisane wiersze są roboty Redaktora.

Słowo Logogryfu w przeszłym numerze umieszczonego jest Tygodnik, w który wchodzą, gody, ty, godny, ton, tok, kot i kit.

MODY.

Ner II.

Zwracając uwagę na zeszłe czasy, chociaż by i najdawniéjsze, łatwo spostrzec można, że nietylko w wieku w którym żyjemy mody panowały, lecz że każdy wiek miał właściwe sobie opinje, obyczaje i ubiory; te stanowiły ten a nie jnny sposób myślenia, widzenia, postępowania, lub ubiérania się.

I tak w kraju naszym, był wiek rycerstwa, później nauk i kunsztów, daléj prawodawstwa następnie język łaciński był w modzie; francuzki wyrugował łaciński; krasomostwo, podróżowanie za granice, przepomnienie własnego języka, stało się podobnież modą. Początek wieku XVIII. obfity w mody akaparacji, uzurpacji, rekwizycji, anticypacji i t. d. aż nakoniec szczęśliwsza natomiast nastała moda, oto goić ciosy które wojna zadała i dawne rzeczy przemieniać, naprawiać i upiękniać.

To dożenie, które się teraz ogólnem stało, taki ma wpływ na umysły prywatnych, że się tą modą, tak dalece, niektórzy zajmują, iż sobie za powinność mają, być członkiem towarzystw filantrojnicznych, dobro-

czynności i rolniczych; odwiedzać szpitale, asystować przy chorych, przy robiących testamenta, dyrygować pogrzebem; być protektorami nauk, i robić nowe wynalazki i odkrycia.

I. K.

MOTYL.

Kloe ujrzawszy motyla,
Jak różne całujac kwiaty
Tu i owdzie sie nachyla,
Rzekła: „Ten owad skrzydlaty
„Byłby piekny, ale płochy,
„Zaczekajno trzpiocie trochy"
Wnet z pieknéj reki,
Upadły motyla skrzydła.
Cóż się stało! straciwszy najcelniejsze wdzieki,
Cała jego postać zbrzydła,
Został ciężkim, z płochością znikły wdzięki całe.

Czesto sie zdarza w naturze,
Że motyle na zbyt stałe,
Nie jedną znudziły Róże.

A. Plichta.

TE-

TEATR NARODOWY.

Narod ceniący prawdziwie swoją narodowość, nie może obojętnie patrzeć na Teatr własny. Jest to szkoła najtrafniéj do serc naszych mówiąca, zabawa mało kosztowna, a z wielu moralnemi korzyściami połączona; ku jéj wzniesieniu, i udoskonaleniu dążą wszyscy, prócz tych, którzy nie dbają o wzrost ojczystéj Literatury.

Nie opuszczając tak ważnego przedmiotu, nim przystąpiemy do szczegółowego sztuk rozbioru, nadmieniemy o dzisiéjszym stanie teatru.

Wzniesienie i upadek sceny, zależy od trzech okoliczności: ducha publicznego, wyboru sztuk, i ich oddania.

Duch publiczny, jest zawsze za narodowością. Napróżno niektóre domy Polskie wspiérają każdy obcy przybyły teatr, chociaż Artyści jego, nie mają czasem innéj zalety nad tę, że nie polskim mówią językiem, publiczność nie dzieli ich mniemania.

Dla wyboru sztuk dobrych, i szczęśliwego ich oddania, potrzeba pracowitych autorów, doświadczonéj i rozsądnéj cenzury, światłéj i bezstronnéj krytyki, zajętych bez przerwy obowiązkami swemi artystów, mianowicie zaś umiejętnego zarządu tylu drobnemi szczegółami, składającemi ogół pięknego wystawienia.

W ostatnich czasach uświetnioną została scena narodowa, wystawieniem, kilku nowych trajedji, szczególniéj zaś uznanéj powszechnie za wzorową Trajedją Barbary Felińskiego. Opera znacznie się podniosła, lecz co do komedji; przy wróconym pokoju więcéj miano nadziei.

Wybór sztuk powierzony przez Rząd, Dyrekcji oddzielnéj, dobroć jego zabezpiecza.

Na ograniczoną liczbę krytyk nie możemy się użalać. Znane towarzystwo Ixów najwięcéj dało i daje wyroków ożywionych dowcipem. Nie do nas sądzić należy, ile bezstronność piórem ich rządzi.

Artyści coraz gorliwiéj pełnią obowiązki. Niekiedy jednak Sufler za nadto jeszcze bywa trudzony; Niektórzy Aktorowie wyrazami własnemi zastępują wyrazy Autora, przez co zamięszania bywają przyczyną. W ubiorach zbyteczna wolność panowanie rozciąga.

Od czasu objęcia Teatru przez JPana Osińskiego wiele dobrych skutków jego usiłowań postrzec się daje. JPani Aszpergierowa pomnożyła liczbę naszych śpiewaczek. JPan Werowski coraz trafniéj oddaje role bohatérów trajedji. W obojgu cieszą Publiczność widoczne postępy. Co do komedji, mamy dość znaczną liczbę dobrych Aktorów, ale razem wielki niedostatek Aktorek. Niektórych ról JPani Szczurowskiéj po opuszczeniu przez nią Teatru, dotąd niepotrafiono zastąpić, tudzież ról zmarłéj Drozdowskiéj.

Dla Publiczności więc i dla kassy Teatralnéj życzemy najmocniéj wyszukania Aktorki komicznéj. Usiłowań w tym przedmiocie Antreprenera tym więcéj jesteśmy pewni, gdy już pomnożeniem Orkiestry osobami za granicą i w kraju wynalezionemi wzniośł operę, a przez sprowadzenie malarza i krawca udowodnił, iż przystępuje do poprawy ubiorów i niechce spuszczać się na samą tylko wyobraźnię widzów, co do miejsca widowiska. Jemu winniśmy dogodniéjsze urządzenie parteru, lepsze oświecenie teatru, utworzenie baletu i inne poprawy.

Szkoła drammatyczna, osobliwie we względzie kobiet zbogaciła nasz teatr. Zadziwiające postępy widziemy w sztuce tańca młodéj Polichnowskiéj.

Opera Włoska w podróży. Ogólnie przyznać należy, że wyexekwowanie jéj przez naszych Operzystów, dostatecznie odpowiedziało wielkości stylu kompozytora téj muzyki. Każda część Opery, tak w pierwszym jako i w drugim Akcie, jako to kwartet, koda i finały z taką pewnością, i tak dobrze zachowaną harmonją ogólną śpiewane były, że najsurowsza krytyka, pewno nie znajdzie słusznego powodu do Ixowania.

Opera ta grana przez Włochów w rożnych stolicach, nigdzie lepiéj oddaną nie była. Doskonała jéj exekucja, przypomina miłe dla przyjaciół muzyki, czasy Gwardasoniego.

Widowisko pod tytułem: Co kto lubi. — Przez piękny wybór rzeczy i staranność w oddaniu całości, ujrzał każdy z widzów sprawdzenie tytułu. — Szkoda, że z Pumpernikla musiano zrobić ofiarę dla gustu Raju, tym bardziéj szkoda, kiedy to widowisko zakończyła, Elegja na śmierć Tadeusza Kościuszki, napisana przez Kantoberego Tymowskiego. Powszechne rozczulenie z jakim ją przyjęto, zastąpić może pochwałę. Muzykę do téj Elegji dorobił, znany z dzieł swoich Karol Kurpiński. Czytelnicy nasi, będą mogli jéj piękność ocenić; w drugim bowiem kwartale przyłączoną będzie do Tygodnika.

Cyd. W tych dniach dwie téj trajedji mieliśmy reprezentacje, które zrównymże żywym zapałem przyjęte były. O dobroci przekładu, a raczéj przerobienia téj sztuki, dosyć powiedzieć, że jest dziełem Ludwika Osińskiego; szczęśliwie opuszczono rolę Infantki, i skrócono monolog Rodryga, w pierwszym Akcie. Dwie piękne i nowe dano dekoracje. JPan Werowski grał rolę Cyda. Niemożna żądać więcéj ognia w oddaniu. Role Xymeny, Gomeza i Dyego przez Panią Ledóchowskę, i JPanów Bogusławskiego i Kudlicza, źle oddane być niemogły. Uchybienie Elwiry w piérwszéj reprezentacji, nagrodziła nam w drugiéj, gra JPanny Nacewiczówny, która coraz większe Ojczystéj Scenie czyni nadzieje.

MIŁOŚĆ i SATURN.

Bóg co ma Czas pod swym rządem,
Zniszczył się długą włóczęgą;
Lecz Jowisz srogą potęgą,
Gnał go i morzem i lądem.
Do wieczora od poranku,
Drepczył stary bez ustanku:
Trudno z mocniejszym żartować,
Trzeba było wojażować.

Nigdy nie składając laski,
Zwolna kroczył siwobrody,
I przez Afrykańskie piaski,
I przez Syberyjskie lody;
A w każdym, a w każdym kraju,
Z biédą ludzkiego rodzaju,
Nudy powolnego křoku,
Kulały przy jego boku.

Innych Bogów swemi jęki,
Biedny Saturn nie porusza;
Lecz Miłości miękka dusza,
Użala się jego męki.
Spuszcza się dobra dziecina,
Chyżo powietrze przerzyna,
A bijąc skrzydły lekkiemi,
W momencie staje na ziemi.

Tu widząc Saturna znoje,
Zbliża się Miłość z pieszczotą,
„Weź starnszku, skrzydła moje,
„Przykro to chodzić piechotą"
Zaraz wszystkie świata strony,
Przelatał czas oskrzydlony;
Prędzéj niż gościńcem nieba,
Cwałują rumaki Feba.

Tak pędząc pełen natchnienia,
Czas lata w momenta zmienia.
Ale gdy Bożek miłości,
Skrzydełek mu pozazdrości,
W ten czas stary ociężeje,
Potyka się, kulawieje,
I tak wynudzi człowiekiem,
Że chwila zdaje się wiekiem.

Józef Brykczyński.

ORYGINAŁY.

Czterech Anglików wybrało się raz z Londynu do Paryża. Jeden znich miał wprawione zęby, drugi oko szklane, trzeci drewnianą nogę, czwarty żadnego kalectwa, ale ustawnie trząsł głową i to w sposób bardzo rozśmieszający Wysiadłszy na ląd w *Calais* (Kale), wzięli diliżans, i umówili się zaraz na pierwszéj stacji, aby na każdym popasie razem szczególną śmieszność udawać. Przy śniadaniu patrzali wszyscy zyzem, przy

objedzie mieli przyprawne nogi, w wieczór każdy udawał głuchego, a przy kolacji przybiérali sobie z osobna inny rodzaj śmieszności.

Idąc do łóżka, kazał jeden najętemu słudze, wyjąć sobie zęby. Zęby? — zawołał zadziwiony służący. — Tak, zęby tylko się śpiesz. Ledwie to zrobił służący, kazał mu drugi wyjąć sobie oko. Oko? spytał się. — Czego się dziwisz? Podnieś tylko źrenicę, a łatwo ci to przyjdzie.

Potem zawołał trzeci: Chłopcze! zdejm mi nogę. Usłuchał go służący bez zadziwienia, bo wiedział o tém, że można sobie przyprawić korkowe nogi. Odjąwszy nogę, już kontent że się uwolnił, chciał lokaj odchodzić, gdy właśnie w tym momencie, kiedy z największą ostróżnością składa na stole fałszywą nogę, oko i zęby; czwarty Anglik krzyknął na niego strasznym głosem: „Pojdź chłopcze. Zdéjm mi głowę" Obraca się służący, a widząc doprawdy głowę trzęsącą się jak galaretę, ucieka z przestrachu do gospody, zaklinając się na wszystko, że ci Anglicy są czarownikami.

O CZASIE.

Czas szczęściu obiecany, zawsze jest daleki,
Zdaje sie, że godzina chce przeczekać wieki;
Lecz chwila, która doli pożądanéj sprzyja,
Jak piorun mija.

U C I N K I *(Epigrammata)*

Alexandra Kożuchowskiego.

Powód Ucinków.

Ktoś rzekł burcząc wyniosłym tonem Satyryka:
,,WaćPan szydzisz, bez względu na dostojność stanu,
,,Czemu koniecznie piórem ma władnąć krytyka?
,,Czemu? -- bo jest zbyt wielu podobnych WaćPanu.

Wyjaśnienie sprawy.

Zajęty pracą Sędzia okazały,
Próżno przewracał mnogie folijały,
Zawsze coś brakło w wyjaśnieniu sprawy,
Przytomnej stronie wyjawiał obawy,
Nawet się o zawiłość z nią trochę powaśnił.
Ta porozumiawszy rzeczy,
Bynajmniej tłómaczowi praw świętych nie przeczy,
Wsuwa żółty pakiecik . . . ten wszystko objaśnił.

Zbiór Zalet

Powiédzcie proszę Panowie,
Skąd wielbią, nie jednego półgłówka uczeni,
Bez cnoty w sercu, bez rozumu w głowie,
Gdzież może mieć zalety?.. Wszystkie ma...
(w kieszeni.